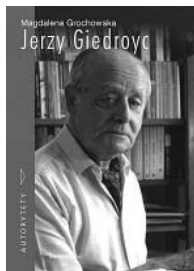


# Recenzje

## Człowiek wschodni



Magdalena Grochowska,  
*Jerzy Giedroyc, Świat*  
Książki, Warszawa 2009

„Ja jestem człowiek wschodni...” – wyznał Juliuszowi Mieroszewskiemu, swemu najcenniejszemu publicyście, gdy listownie

kolejny już raz opracowywali pakiet pomysłów na poprawę stosunków Polaków z sąsiadami. Był rok 1966. Tłumaczył: „Moim miastem dzieciństwa była Moskwa, a nie Wilno, część mojej rodziny stała się w XIX wieku rosyjska, mam gruzińską krew i nie przeceniając tzw. instynktu, myślę, że mam pewne wyczucie tych spraw”. Oj, miał...

A przecież przez lata idee i posunięcia Jerzego Giedroycia, bo o twórcy paryskiej „Kultury” mowa, w tej kwestii wydawały się nie tylko utopią, ale i przejawem absolutnego braku instynktu właśnie. Ot, choćby, kiedy już wiosną 1949 roku przekonywał jednego z bliskich współpracowników do podjęcia dyskusji o traktacie ryskim i polskiej granicy wschodniej. Doskonale zdawał sobie przy tym sprawę, że to prosta droga do tego, by zostać „znieawidzonym przez wszystkich rodaków”. Tymczasem pismo, które sam z takim trudem powołał, istniało zaledwie od dwóch lat i zwyczajnie walczyło o przetrwanie. Stwierdził jednak: „Ale ktoś to musi zrobić. To, że wszyscy się tych zagadnień boją, to jeszcze jeden argument za tym, by to zrobić”.

W tym samym czasie innego współpracownika prosił, by przy okazji swej kolejnej podróży do Niemiec nawiązał stosunki z przedstawicielami emigracji ukraińskiej. I przygotowywał jeszcze projekt deklaracji w sprawie stosunków między oboma narodami. A potem, na początku 1952 roku, „Kultura”

wydrukowała kilkudziesięciostronicowy manifest Józefa Łobodowskiego *Przeciw upiorom przeszłości*, poświęcony relacjom polsko-ukraińskim. Po przeanalizowaniu wspólnej historii – i obdzieleniu winami obu stron – autor woła w nim o „pierwszeństwo wyciągniętej dłoni”: wypracowanie porozumienia, „abyśmy nie zachowali się ponownie jak skorpiony zamknięte w szklanym słoju, które, miast szukać sposobu na odzyskanie wolności, grożą sobie zatrutymi kolcami”. Dowodzi, że niepodległość Ukrainy leży w polskim interesie, więc Polacy muszą wobec Ukraińców skończyć z fałszywym jaśniepaństwem.

I choć zarówno polska, jak ukraińska emigracja zareagowała w większości na apel chłodno, to Giedroyc nie poddawał się. W listopadzie 1952 roku udostępnił łamy „Kultury” dla postulatów w owym czasie rewolucyjnego. Wydrukował mianowicie list Józefa Majewskiego z RPA, w którym autor uznaje powojenne granice za najkorzystniejsze dla Polski i stwierdza: „Niech Litwini, którzy gorszy niż my los przeżywają, cieszą się swym Wilnem, a we Lwowie niech powiewa sino-żółty sztandar”.

A gdy rodacy na emigracji, będący przecież w sporej mierze wygnańcami z Kresów, uznali to za wezwanie do zdrady i żądali wyjaśnień, redakcja odpowiedziała: Ukraina, Litwa i Białoruś mają prawo do pełnoprawnej obecności w przyszłej Europie. Powrót do sytuacji przedwojennej jest niemożliwy, trzeba z sąsiadami na Wschodzie budować nowe relacje.

Gromy za „kupczenie Polską” uderzyły w samą „Kulturę”. Prenumeratorzy odchodzili. Lecz z czasem przybyli nowi – w tym o wschodnio brzmiących nazwiskach. A tabu było już naruszone...

Nie bez przyczyny Magdalena Grochowska właśnie opis zaangażowania w „sprawy wschodnie” czyni jedną z osi biografii Redaktora.

Monumentalnej (blisko sześćset stron plus kalendarium ważnych dla środowiska „Kultury” wydarzeń i osobne biogramy kluczowych jego reprezentantów), ale świetnie, w dziennikarskim stylu i tempie napisanej. Oraz – co w przypadku tego rodzaju książek istotne – z obszerną i solidnie udokumentowaną nie tylko kwerendą archiwalną czy biblioteczną, ale także z dziesiątkami świadectw, ocen oraz przednich anegdot osób, które miały szczęście „na Laficie” bywać (między innymi Leszka Kołakowskiego, Stefana Mellera, Adama Michnika, Aleksandra Smolara, Barbary Toruńczyk, Andrzeja Walickiego i... Jerzego Wiatra).

Efektom jest jednak nie tylko zajmująca opowieść o jednej z najważniejszych postaci Polski (a w zasadzie Wschodniej Europy) drugiej połowy XX wieku, lecz również reportaż historyczny o oporze wobec komunizmu i uległości wobec systemu, oraz o sporach ideowych i politycznych strategiach w kraju i na Zachodzie. Ale też o literaturze i kulturze tego czasu, doli i roli emigrantów politycznych, a w końcu o zanikającej już sztuce redagowania poważnego, nieschlebającego publiczności i mającego odwagę iść pod prąd pisma opiniotwórczego.

„Nikt przedtem, żaden polityk żadnego kraju nie patrzył na narody wschodnioeuropejskie tak jak »Kultura« – bez ignorancji. Nikt nie przewidywał ich emancypacji. Spojrzenia zachodniego świata biegły ku Moskwie ponad głowami tych narodów” – przypomina Grochowska.

Tymczasem Giedroyc z Mieroszewskim formują program polityczny nazwany potem koncepcją ULB. Zakładają, że warunkiem likwidacji imperium sowieckiego i utrzymania stabilności regionu jest uznanie prawa Ukrainy, Litwy i Białorusi do samostanowienia. Relacje z tymi narodami są również kluczowe dla stosunków polsko-rosyjskich. Podkreślają równocześnie, że sprzeciw wobec sowietyzmu oznaczać powinien postawę prorosyjską – dostrzegającą zarówno tragiczny los Rosjan w ZSRR, jak i wartość rosyjskiej kultury. Zbankrutowaną ideę jagiellońską trzeba zastąpić

promieniowaniem – politycznym, a przede wszystkim kulturowym – Polski w regionie.

Idei towarzyszyły czyny: począwszy od odkrywania bolesnych białych plam wspólnej historii (rzezie UPA na Wołyniu, geneza dywizji SS Galizien, szykanowanie mniejszości ukraińskiej w II RP), po prostowanie jątrzących stereotypów (udział Ukraińców w tłumieniu Powstania Warszawskiego); przez przedstawianie dokonań kulturalnych (specjalne numery „Kultury” przeznaczone dla czytelników rosyjskojęzycznych, tłumaczenia rosyjskiej literatury pięknej, tysięcznoscianowa antologia pisarzy ukraińskich zamordowanych na rozkaz Stalina, która – jak zauważa Grochowska – „rujnowała Instytut Literacki finansowo, ale odegrała kapitalną rolę w przełamywaniu wzajemnych urazów), po inicjatywy czysto już polityczne (druk książek sowieckich dysydentów: Julija Daniela, Andrieja Siniawskiego, Andrieja Sacharowa, Andrieja Amalrika i wreszcie *Archipelagu GULag* Aleksandra Sołżenicyna, czy podpisana z inicjatywy Giedroycia w 1977 roku deklaracja czołowych dysydentów rosyjskich oraz przedstawicieli emigracji polskiej, węgierskiej i czeskiej o prawie nierosyjskich republik ZSRR do decydowania o swej niepodległości). Wszystko to działo się często pomimo niechęci ze strony różnych odłamów emigracji poszczególnych narodów.

Ale potem – jak przypomina Grochowska – nie przez przypadek nowe władze wolnej Rzeczypospolitej jako jedyne państwo – i to wbrew sojusznikom ze Stanów Zjednoczonych – negocjowały w latach 1989-1991 z republikami sowieckimi tak, jakby to były suwerenne kraje. Warszawa jako pierwsza stolica w świecie uznała niepodległość Ukrainy. I żadna z kolejnych ekip rządzących RP nie napomknęła nawet o jakichkolwiek rozszczeeniach terytorialnych.

Stosunek do spraw wschodnich był również jednym z kluczowych kryteriów doboru współpracowników „Kultury”. Nie bez powodu w jej kręgu znalazł się Józef Czapski – człowiek, który cudem uniknął śmierci w Katyniu, ale

w rozmowie o łagrach zdarzało mu się przechodzić na rosyjski, a na pytanie, czy nie trudno mu mówić w języku łagrowych strażników i katów, odpowiadał, że dla niego rosyjski to język Fiodora Dostojewskiego i Anny Achmatowej. I powtarzał, że prócz dna obozowego upodlenia, zaznał w Rosji także największej ludzkiej dobroci. Albo Gustaw Herling-Grudziński, autor *Innego świata* – wielkiej opowieści o sowieckich łagrach, który potem w swoim *Dzienniku pisanym nocą* co chwilę odnosił się do rosyjskiej tradycji i kultury. Ukraińiec Bohdan Osadczuk wbrew rodakom z emigracji zgodził się współpracować z polskim pismem i aż do ostatniego numeru redagował w nim „Kronikę polsko-ukraińską”. Michał Heller – historyk i sowietolog o świetnym piórze, udzielał się przez lata jako Adam Kruczek. Jerzy Pomianowski – wybitny tłumacz z rosyjskiego dzieł Bąbla, Bułhakowa, Mandelsztama, Sołżenicyna i innych, obecnie (jak sam przyznaje „na polecenie Giedroycia”) redaguje „Nową Polszę”, kierowane do Rosjan pismo o współczesnej Polsce. Oraz inni: Czesław Miłosz, Jerzy Stempowski, Józef Łobodowski, Stanisław Vincenz...

Grochowska precyzyjnie rekonstruuje także źródła zainteresowania ideą Europy Wschodniej. Dla Giedroycia – a także dla Czapskiego – znacząca była choćby fascynacja myślą i osobą Stanisława Brzozowskiego. Dzielili potem jego niechęć do sienkiewiczowsko-endeckiego pojmowania polskości. Obaj (a także Stempowski i Vincenz) uczestniczyli też w okresie międzywojennym w dyskusjach literacko-filozoficznych organizowanych w Warszawie przez rosyjskiego emigranta Dmitrija Filosofova. W warstwie politycznej wpływ na Giedroycia wywarła przed wojną publicystyka Adolfa Bocheńskiego, uczulającego na niebezpieczeństwo sowieckie. Zresztą już pierwsze pismo Giedroycia, „Bunt Młodych”, którego Bocheński był czołowym publicystą, jest wyraźnie „zwrócone na Wschód”.

Choć Grochowska nie kryje szacunku dla swego bohatera, nie waha się stawiać pytań o zasadność niektórych jego politycznych diagnoz. Analizuje zwłaszcza wracającą

u Giedroycia przy okazji kolejnych przesileń w kraju tezę o potrzebie ofiar – więźniów, a nawet krwi – w walce o niepodległość. Ale wytyka także Redaktorowi niedocenianie znaczenia *pierestrojki*: Giedroyc bezkrytycznie drukował analizy Adama Kruczka, w których obraz Michaiła Gorbaczowa niewiele różnił się od wizerunku Stalina.

Dręczy ją też – i nie tylko ją – pytanie: jakim Giedroyc tak naprawdę był człowiekiem? Przekonuje, że wizerunek „politycznego zwierzęcia” (jak sam o sobie mówił), pełnego dystansu do ludzi i instrumentalnie ich traktującego, nie wyczerpuje całej złożoności, owszem, niełatwego charakteru twórcy „Kultury”. Miał w sobie przecież coś, co sprawiało, że nawet ci chłodno potraktowani zwykle dalej go szanowali.

Należał się Księciu z Maisons-Laffitte taki pomnik. Przecież – zwłaszcza po 1989 roku – przedstawiciele polskich elit prześcigali się w zapewnieniach, że wychowali się „na »Kulturze«” (choć z czasem niektórzy się z tych deklaracji cichaczem bądź ostentacyjnie wycofywali, bo okazało się, że legendarne pismo i jego Redaktor inaczej niż oni postrzegają krajową rzeczywistość i nie wahają się ganić politycznego zaciętrzewienia). Mimo to w wolnej Polsce aż dwadzieścia lat trzeba było czekać na pierwszą z prawdziwego zdarzenia biografię Jerzego Giedroycia. Nawet najbliżsi współpracownicy Redaktora przyznają, że nie są pewni, co dawało mu siłę, by przez lata dokonywać dramatycznych często wyborów – także emocjonalnych i osobistych. Wiedzą tylko, że dzięki temu była „Kultura”.

Gdy miesiąc przed śmiercią ktoś zagadnął Redaktora, kim naprawdę się czuje, odparł: „Mam pewien sentyment do Litwy, ale gdyby ktoś mnie zapytał o ojczyznę, to bym odpowiedział, że jest nią Wschodnia Europa. Czy to Warszawa, czy Mińsk, Wilno czy Moskwa, to dla mnie właściwie wszystko jedno”.

Krzysztof Burnetko

(Czytaj też a stronach 133-146 tekst Rafała Habielskiego.)

